TADEUSZ KLICZKA

ur. 1943

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, uroczystości państwowe, stan wojenny, plakaty Solidarności, kawiarnia Czarcia Łapa, plenery malarskie

Blaski i cienie pracy w szkole plastycznej

Oczywiście na szkołę miał wpływ komitet partyjny, wydaje mi się, że tam był jakiś układ, na zasadzie: coś za coś. Ale tematy prac zawsze były proponowane przez nauczycieli – 1 Maja, plakat. Bardzo wygodny temat. I wdzięczny. Rewolucja październikowa, też bardzo wdzięczny temat. I nikt nie reagował na to pod tym względem, że to jakieś polityczne, zresztą nie tylko my, ale i wielcy znani plastycy też się tym skazili. Nawet Jan Tomaszewski, wielu ludzi się skaziło, bo chciało zarobić. Natomiast był czas, że na wszystkie te uroczystości państwowe, to ja robiłem dekoracje w Komitecie. Ktoś stamtąd przyjeżdżał, a pani dyrektor Lipska mówiła: „Panie Tadziu, to trzeba tam zrobić". Dawali mi czerwony, czy biało-czerwony materiał, żeby jakiś układ przestrzenny stworzyć na sali, a potem dawali medale, jak to w Komitecie. Ale robiłem dekoracje też w różnych innych miejscach, jak Dom Nauczyciela i wszystko, co dotyczyło tych organizacji partyjnych takich, czy innych. Brałem wtedy uczniów i kolegę z sobą, bo nie zawsze można było z uczniami zrobić prace na wysokościach. Mało tego, w stanie wojennym robiłem plakaty. Narobiłem plakatów takich blisko związanych z Solidarnością, a tu stan wojenny [wprowadzono], rewizja w szkole. Nie wiem, jak to by to się skończyło, gdyby je znaleźli. A nie znaleźli dlatego, że stały przy drzwiach i jak weszli do mojego magazynku, to od razu tam poszli na koniec tego pomieszczenia i nie patrzyli, co jest z brzegu. Były też takie czasy, że mieliśmy sponsorów, na przykład LPEC i trzeba było na czwartym piętrze na zewnątrz budynku wykonać malarstwo. Pan dyrektor Krasowski bał się uczniów puścić na takie wysokości, oczywiście wziął mnie i drugiego kolegę: „Zrobicie malarstwo na czwartym piętrze" i myśmy to robili. Na czwartym piętrze, na zewnątrz. Stelaże były z takich kołków i pamiętam, że jak żeśmy pędzlem machnęli, to to odchylało się wszystko od ściany, jakby wiatr wiał. Przez pierwsze dni chodziłem, jak kot. Trzymałem się wszystkiego, ale już po tygodniu, jak lotnik kosmonauta, już mi było wszystko jedno. Skończyliśmy to malarstwo, napisy zostały zrobione i

wynieśliśmy farby w wiadrach na wykończenie jakichś tam małych rzeczy. Był ogromny wiatr, a my ubrani w bereciki, takie fartuchy, żeby się nie pobrudzić. Wiatr powiał, wylało nam się z wiader i poleciało po tym malarstwie, a farba olejna nie cieknie, jak woda, tylko tak [zostawia] smugę. My patrzymy, a to malarstwo, jakby ktoś opluł. Zwinęliśmy manele, mówimy: „Trudno". Po trzech dniach dyrektor wzywa nas: „Słuchajcie, coś się z malarstwem stało". Nie przyznaliśmy się, że to myśmy zrobili, palnikami te wszystkie smugi wypalaliśmy, żeby zrobić to samo, co było. Pamiętam też jeden plener w Kazimierzu. Po obiedzie, patrzę, a moja młodzież płynie kajakami po Wiśle. A to był ten moment, że ileś tam trumien w Katedrze stało po tym, jak się prawie cała klasa dzieci w Kazimierzu potopiła. Poszedłem do tego pana, co wypożycza kajaki, zabroniłem wypożyczać kajak, jak ktoś pokaże legitymację ze szkoły plastycznej. I rzeczywiście, jest obiad, oni tacy smutni, bo im kajaków nie wypożyczył. Tak, stosowałem takie rygory, ale uważam, że słusznie. Można było z uczniami spotkać się, porozmawiać. Z moją klasą spotykałem się w kawiarni „Czarcia Łapa". Wypiliśmy kawkę, czy herbatę, ale nie było żadnych tam trunków, nie dopuszczałem do tych rzeczy. Tu była jeszcze jakaś taka kawiarenka po prawej stronie, ale przeważnie to „Polonia" na Krakowskim Przedmieściu, tam można było sobie herbatkę wypić ze starymi uczniami, tak towarzysko. Jeszcze w czasach komuny udało mi się plener poprowadzić z młodzieżą w Pradze. Zatrzymaliśmy sie w najlepszym hotelu. Ależ ta grupa była niesforna! Na szczęście nie ja byłem opiekunem tej grupy, tylko pani Dziewulska z panią Gzellą, ja byłem taka osobą towarzyszącą. Rano na śniadanie tam nie podają herbaty, tylko piwo. No, nic. No, bo co zrobić?, Jak utrzymać w ryzach młodzież? Przy odjeździe my się liczymy w pociągu, zapowiadają już pociąg Praga-Warszawa, a jednej osoby nie ma. Przewodnik mówi, żebyśmy jechali, że załatwi wszystko. Rzeczywiście dziewczyna została niechcący w sklepie, potem przywieźli ją sokiści. A to były czasy breżniewowskie, to były straszne czasy. Pamiętam też kilka takich historii mrożących [krew w żyłach]. Uczennica dostała nagrodę w Bielsku-Białej, są takie prestiżowe konkursy, przeglądy rysunkowe w Bielsku-Białej i ja jechałem z tą uczennicą po odbiór nagrody, jako nauczyciel prowadzący. Uczennica spytała, czy może wziąć kolegę. Dlaczego, nie? Jeszcze pamiętam na dworcu jej mama mówiła, że tak się cieszy, że z nią jadę. To taka ładna dziewczyna była. Wracamy już z Bielska-Białej do Katowic i w Katowicach ona pyta, czy mogliby pójść do kina. Mówię: „Idźcie, ale o tej i o tej godzinie macie na dworcu być". Poszli o piątej chyba. I ja już po tych konferencjach, po tym wszystkim jestem na dworcu, o 11: 40 odjeżdżał pociąg z Katowic do Lublina, godzina 10-ta, a ich nie ma. Koledzy [mówią]: „Nie martw się, przyjdą", a ja widzę jak tacy narkomani wchodzą, pokaleczeni, myślę – ona taka ładna jest. Wyobraźnia tak pracowała negatywnie. 11:20 – nie ma ich, 11:30 – nie ma. W ostatnim momencie przybiegają. Ja byłem wypalony. –„Panie profesorze, przepraszamy", ja mówię: „Nie odzywajcie się, w ogóle nic do mnie nie mówcie", bo ja już nie miałem skali przekleństw, Przeżyłem to strasznie. Takie rzeczy towarzyszą

czasami pracy wśród młodzieży. Ale cieszę się, że mam z młodzieżą do czynienia, że jakoś mi się udaje kupić młodzież. Nie jest to łatwe. W jaki sposób można kupić młodzież? Oczywiście dobrymi relacjami, ale nigdy nie pozwolę sobie przejść z uczniami na „ty”. Korekty, które omawia się z uczniem, to są tak naprawdę długie rozmowy uczeń – nauczyciel, jak to mówią: mistrz i uczeń. Uczeń się rozwija w ten sposób, a każdy ma inną psychikę, inne wnętrze. Jeden jest zdolniejszy i mniej pracowity, inny pracowity, a mniej zdolny. Mówią, że 1% talentu i 99% pracy, to jest sukces. Ja też edukuję się cały czas, robię kursy, stale trzymam rękę na pulsie tego, co się dzieje w świecie, w plastyce. Potem na lekcji o wielu rzeczach rozmawiamy i młodzież się otwiera. To jest moja metoda, tak się staram pracować przynajmniej. Wielokrotnie mi uczniowie więcej mówią, niż wychowawcy. Ja o wielu rzeczach wiem, czasem bywa tak, że musze zachować tajemnicę, nie mogę tego [powiedzieć] na Radzie Pedagogicznej, wtedy chociaż lekko rzucam temat, żeby wychowawcę na to uwrażliwić. Już tyle lat pracuję w szkole, bo od 6 lat jestem na emeryturze, ale w tym wieku człowiek chce być ogromnie potrzebny komuś. I staram się. Jeżeli coś wykładam, to z sercem, naprawdę. I jak ktoś rozumie mnie i tworzy, ja się cieszę z jego twórczości, mam z tego taką radość, satysfakcję. Ja jestem człowiekiem z natury wesołym, to znaczy umiem się dzielić radością w sposób taki zdecydowany. Wydaje mi się, że miłym słowem można wiele rzeczy zrobić. Staram się otaczać ludźmi, którzy są przyjaźni. I choć uczniów mam rozsianych po całym świecie, to kiedy zrobili mi benefis, poprzyjeżdżali. Tak to jest, że pamięta się i złe, i dobre rzeczy. Trzeba się nauczyć, żeby dobre rzeczy pamiętać, chociaż te złe gdzieś tam się wloką za człowiekiem, mimo wszystko, ale nie należy o nich myśleć. To można wyćwiczyć. W jaki sposób? Trochę filozofii, trochę psychologii, trochę, dojrzałości, trochę pokory. I w ten sposób się pięknie żyje.

Data i miejsce nagrania	2015-11-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"